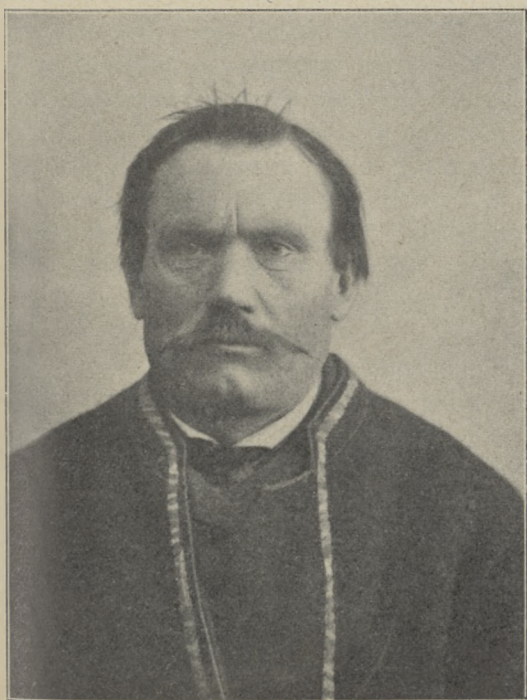




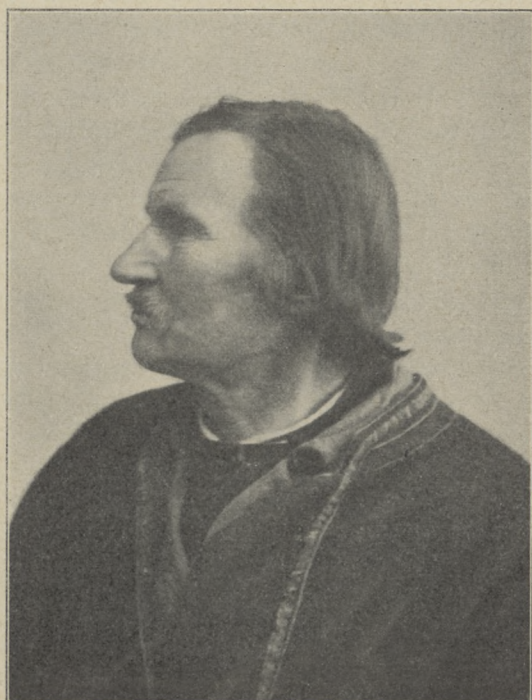
Własność ziemska w Poznańskim.

Proces wchłaniania przez kolonizację niemiecką naszych kresów zachodnich, trzymający od ćwierć wieku w ciągłym napięciu polską opinię publiczną, rozpoczął się już na dobre przed laty mniej więcej trzystu. Zakładane dawniej, w czasach zwłaszcza piastowskich, osady niemieckie roztopiły się

z biegiem lat w otoczeniu polskim, tak iż w okresie jagiellońskim Wielkopolska była niezawodnie prowincją najzupełniej jednolitą pod względem etnograficznym. Już jednak w XVII wieku obraz ten zmieniać się zaczyna. Zatargi religijne i okropności wojny trzydziestoletniej wypędzają z granic rzeszy nie-



TYPY Z POW. PUŁAWSKIEGO.



Fot. P. Dzierżyński.



mieckiej całe tłumy kolonistów, szukających pod dachem Rzeczypospolitej spokoju i dobrobytu. Oczekiwało ich tutaj przyjęcie aż nazbyt gościnne. Najmożliwsze rody wielkopolskie osadzają ich w swoich dobrach, obdarzają gruntami i przywilejami, kładąc w ten sposób trwałe podwaliny dalszego rozwoju tej kolonizacji. W okolicach nadnoteckich, na północnych krańcach obecnego Księstwa, odznaczyli się w tym względzie Czarnkowscy, na zachodzie Dzierżkrajowie Morawscy, na południu wreszcie — Unrugowie, Bojanowscy i zwłaszcza Leszczyńscy, którzy okolicom Leszna, Rawicza i Wschowy potrafili nadać już wówczas wygląd przeważnie niemiecki.

W końcu XVII wieku napływ niemiecki do Wielkopolski słabnie w sposób widoczny. Jedyna odtąd aż do rozbiorów silniejsza fala napływowa, która aż z pod Bambergu w Bawarii przyniosła w okolice podmiejskie Poznania tłum kolonistów, osiadłych dotychczas w Jerzycach, Winiarach, Wildzie i in., nie wyszła, jak wiadomo, na korzyść sprawy niemieckiej, wszyscy bowiem Bambrowie już w ciągu wieku XIX-go spolszczyli się najzupełniej.

Ale taki stan rzeczy miał trwać niedługo. Traktatem rozbiorowym z roku 1772 Prusy, oprócz znacznej części Prus królewskich, zajmowały północną część Wielkopolski. Granicą pierwotnie miała być Noteć. Skoro jednak król pruski dowiedział się, z jaką łatwością pełnomocnik jego, Bienkenhof, na czele dwunastu dragonów i jednego chorążego zabiera całą tę ziemię, nie spotykając nigdzie „najmniejszego oporu“, — wydał polecenie zajęcia i części ziem zanoteckich. Zachęcić go do tego mogła i błagalna prośba pani Skórzewskiej, właścicielki wielkich dóbr Łabiszyńskich, aby zechciał i jej majątki włączyć do pierwszego zaboru. Życzeniu „wielkiej pani polskiej“ stało się zadość, granice zaboru w roku następnym rozszerzono i ogółem 645 mil kwadratowych ziemi polskiej przeszło pod rządy pruskie.

Stary Fryderyk, zwany Wielkim, rozpoczął od razu na wielką skalę akcję około jak najściślejszego spajania nowych nabytków z metropolią pruską. Przedewszystkiem zabrał na skarb wszystkie królewszczyny, starostwa i dobra klasztorne i na ziemiach, zdatnych do

uprawy, osadzać zaczął sprowadzanych z głębi Niemiec kolonistów. Największego jednak napływu osadników dostarczyła budowa kanału noteckiego, nad którego przekopaniem pracowało z górą 6,000 robotników, sprowadzonych z Saksonii i księstwa Anhalt. Wszyscy ci robotnicy wraz z rodzinami osiedleni zostali po skończeniu kanału na ziemiach nadnoteckich. Kraj nabierać zaczął szybko charakteru niemieckiego.

Upłynęło lat dwadzieścia. Przyszedł drugi i trzeci rozbiór Polski. Państwo pruskie, rozszerzywszy ogromnie swe granice, przystąpiło bezwzględnie do przetapiania nowych dzielnic w ogień niemiecki. Największą uwagę, gotowym i utartym już wzorem, zwrócono i tym razem na posiadanie ziemi. Zabrano zatem wszystkie dobra koronne, starościńskie i klasztorne, oraz skonfiskowano kilkadziesiąt majątków szlachty, biorącej udział w insurekcji i zaraz dobra te zaczęto rozdawać lub odprzedawać za bardzo niską cenę „mężom zasłużonym“ wobec rządu pruskiego. Ogółem w ciągu lat kilku po ostatnim rozbiorze miano rozdać w samych Prusach południowych 241 majątków w 52 działach, z czego na departament poznański przypadało 22 dział, kaliski 19 i warszawski 11. Znaczna część tych donacji przypadła na obszar, tworzący obecnie W. Ks. Poznańskie. Wówczas to między innymi otrzymali za darmo lub za bezcen: były poseł pruski w Warszawie, Lucchesini, starostwo międzyrzeckie z czterema majątkami, generał ks. Hohenlohe w pow. międzyrzeckim sześć majątków, w pow. babimojskim hr. Lüttichau starostwo kopanickie i 2 majątki, innym Niemcom rozdano w tym powiecie sześć majątków; w pow. poznańskim sam tylko Treskow otrzymał dobra poklasztorne nad Wartą, Owińska, z dzieścioma folwarkami; hr. Keyserling w powiecie wschowskim otrzymał dobra Przemęt i pięć innych majątków, ks. Wirtemberski trzy majątki w powiecie ostrzeszowskim itd. itd. Prócz tego udzielano skwapliwie pożyczek wszystkim panom niemieckim, zamierzającym kupić dobra w prowincjach polskich. Tak np. bogaty ks. Oranii dostał 50 tysięcy talarów na kupno obszernych dóbr Racot po ks. Jabłonowskich.

Gorzej nieco, niż z rozdawnictwem dóbr, szło teraz z zakładaniem nowych kolonii. Wy-



dano wprowadzić cały szereg bardzo starannie opracowanych przepisów i wskazań, świadczących o najlepszych zamiarach rządu w tym względzie, ale nie zdołano wycisnąć z uboższego skarbu funduszy, któreby całą akcyję mogły postawić odrazu na właściwej stopie. Sprowadzenie i osiedlenie jednej rodziny kosztowało już teraz przeciętnie nie 600 ale 1000 talarów, państwo zaś mogło wstawiać na ten cel do swego budżetu tylko 16,000 talarów rocznie, nie licząc 2 milionów przeznaczonych jednorazowo na poparcie celów kolonizacyi. To też gdy po pierwszym rozbiore w same tylko okolice nadnoteckie sprowadzono około 45 tysięcy głów kolonistów, po r. 1795 do całej rejencji poznańskiej zdołano sprowadzić już tylko 30 tysięcy kolonistów, licząc wraz z rodzinami.

Przyszły wkrótce potem gromy jenajskie, utworzenie Księstwa Warszawskiego, długo trwały zamęt wojenny. Kiedy w roku 1815 W. Ks. Poznańskie w obecnych swych granicach włączone zostało znowu do państwa pruskiego, z uczuciami ludności polskiej liczone się już inaczej. O żadnej rządowej akcyi kolonizacyjnej na szerszą skalę nie było już teraz mowy. Wprowadzić jeszcze ks. Turn-Taxis otrzymał po r. 1815 z dawnych dóbr królewskich, jako wynagrodzenie za odebrane regalia pocztowe, dobra Krotoszyńskie z obszarem 25 tysięcy hektarów, ale jednocześnie niemal, bo w r. 1821, pozwolono grupie ziemian polskich założyć Towarzystwo Kredytowe ziemskie dla W. Ks. Poznańskiego, które to Towarzystwo, rozpoczynając działalność z materyalną pomocą rządową, nie tylko uratowało znaczną większość właścicieli dóbr Polaków od subhasty, ale stało się wogóle pierwszą potężną organizacją ekonomiczną Polaków w zaborze pruskim.

Ale minął wkrótce i ten piętnastoletni okres znośnego stosunku między rządem zaborczym a ludnością podbitej prowincyi. Wybuch rewolucyi w Królestwie zmienił odrazu stanowisko rządu pruskiego względem Polaków. Namiestnik, ks. Radziwiłł, musiał podać się do dymisyi, a prezesem naczelnym Księstwa został Flottwell, wybitny i świadomy celu działacz w duchu germanizacyjnym.

Udział w rewolucyi listopadowej zrujnował materyalnie liczne rodziny poznańskie i wiele majątków wystawiono na licytację. Rząd pruski postanowił natychmiast z tego skorzystać. Rozkazem gabinetowym z dnia 13 marca 1833 r. oddał król Flottwellowi milion talarów do dyspozycyi celem wykupienia możliwie największej ilości majątków polskich i odprzedania następnie na warunkach ulgowych osobom pochodzenia niemieckiego. W ten sposób osiedlono w Księstwie w ciągu lat kilku 30 niemieckich właścicieli dóbr rycerskich. Jednocześnie zaś Flottwell zaczął wydzierżawiać dobra skarbowe wyłącznie Niemcom, a liczne domeny rozparcelował całkowicie między chłopów niemieckich.

Okres ten trwał lat dziesięć. W r. 1840 zmarł Fryderyk Wilhelm III, a następca jego przyjął zaraz dymisję Flottwella, starając się stosunek do Polaków oprzeć na innych zupełnie zasadach. Wrzenie rewolucyjne w latach 1846 — 1848, zakończone porażką, pociągnęło za sobą reakcję, jaka nastąpiła w całych Niemczech, ale szczególnie boleśnie dała się we znaki Polakom. Rząd odmówił Towarzystwu Kredytowemu ziemskiemu pozwolenia na emisję nowej seryi listów zastawnych, i ziemiaństwo polskie znękanie nieduganem powstaniem i klęskami elementarnymi, znalazło się na okres lat kilkunastu bez jakiegokolwiek zorganizowanej pomocy kredytowej.

To też majątki polskie zaczęły przechodzić wprost masami w ręce niemieckie. W ciągu dwunastu lat, od 1848 do 1860 r., z górą 120 tysięcy hektarów przeszło z rąk polskich w niemieckie. Gdy w r. 1848 obszar wielkiej własności w Księstwie wynosił 1,553,693 hekt. i z tego 948,191 h. czyli 61 prc. należało jeszcze do Polaków, w r. 1860 własność polska spadła już do cyfry 825,000 hekt., a własność większa niemiecka wzrosła do 730,000 h. Napływający zaś tak obficie nowi obywatele ziemscy sprowadzali ze sobą do Księstwa całe zastępy oficyalistów i robotników Niemców, którzy z czasem osiadali w Poznańskim na stałe, wzmagając przez to znacznie drobną własność niemiecką.

(d. c. n.).

Edward Maliszewski.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoz.

13. Pałac biskupów krakowskich w Warszawie.

Niebogata w zabytki budownictwa Warszawa pozbywa się znowu jednego... rupiecia. W tych dniach przystąpiono do robót, mających na celu przebicie pasażu, który iść będzie skośnie od ulicy Senatorskiej do Miodowej poprzez mury b. pałacu biskupów krakowskich, położonego na rogu tych ulic. Styl i charakter zabytku mają być przytem „o ile możliwości“ zachowane z dopasowaniem ich tylko do wymagań bardziej—„współczesnych“. Nie wdając się w rozstrzygnięcie pytania, jaką drogą twórcy projektu tę kwadraturę koła zamierzają rozwiązać, zaznaczmy, że budowla raz już w wieku XIX była „dopasowywana“. Znaczy to w języku potocznym, że wspaniałe sale I-go piętra przerobione zostały na dwa piętra, co miało miejsce po przejściu pałacu z rąk rządu w ręce osób prywatnych (Piotrowskich).

Sposób, w jaki ta zmiana tytułu własności odbyła się, stoi na wysokości „ulepszeń“, wyzbyto się bowiem w r. 1822 niepotrzebnego gmachu drogą loteryi publicznej. Dość na tem, że pałac, który paru żydków wygrało, przeszedł tegoż roku w ręce Czabana i Piotrowskiego za 360,000 złp., a w 22 lata później stał się wyłączną własnością Piotrowskich w szacunku 800,000 złp.

Pałac, jak mówiliśmy, należał do biskupów krakowskich. Postawił go Zadzik, twórca wspaniałego pałacu, czy jak go zwą na miejscu—zamku, w Kielcach poczem zrujnowany był przez Szwedów i odnowiony przez Trzebickiego. Dzisiaj-

szą postać, noszącą wyraźne piętno XVIII wieku, nadał mu Sołtyk, co uwiecznił na trzech tablicach kamiennych, umieszczonych na szczycie fasady frontowej.

Napisy te brzmią, jak następuje:

Tablica lewa:

DOMUM HANC VIR AETERNA
MEMORIA DIGNUS JACOBUS
ZADZIK EPISCOPUS CRACO-
VIENSIS DUX SEVERIAE
CONDIDIT ANNO MDCXLII ¹⁾

Tablica środkowa:

CAIETANUS SOŁTYK
PRIMIS EPISCOPATUS SUI ANNIS VETUSTATE
CONSUMPTAM EX INTEGRO AB INTRA ET AB
EXTRAREFECITET IN HANC FORMAM REDUXIT
ANNO MDCCCLXII ²⁾

Tablica prawa:

ANDREAS TRZEBICKI
ECCLESIAE ET PETRIAE DECUS
BELLO SUETICO COMBUSTAM
RESTAURAVIT ET AMPLIAVIT
ANNO MDCLXVIII ³⁾

¹⁾ Dom niniejszy mąż wlecznej; pamięci godzien Jakób Zadzik, biskup krakowski, książe na Siewlerzu, zbudował roku 1642.

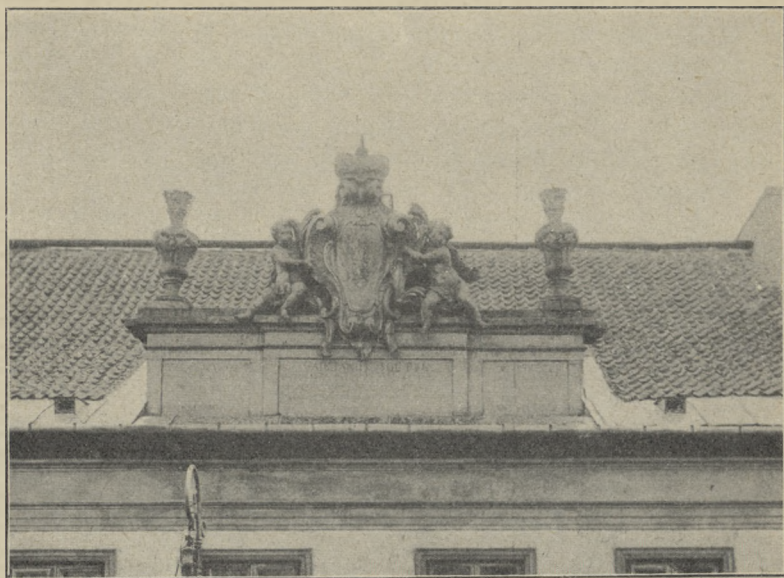
²⁾ Kajetan Sołtyk w pierwszych latach swojego episkopatu strawiony wlekiem zewnątrz i wewnątrz na nowo odbudował i do postaci niniejszej doprowadził roku 1762.

³⁾ Andrzej Trzebicki, Kościoła i Ojczyzny ozdoba, spalony czasu wojny szwedzkiej odnowił i powiększył roku 1668.

Przedtem jednak do r. 1619 należał grunt ten do margr. brandenburskich, z których Jerzy Fryderyk stąd w r. 1578 wyjeżdżał pod kościół bernardynów składać hołd lenny Batoremu. Od nich dopiero kupiła go królowa Konstancja, żona Zygmunta III, a spadkobierca jej, Władysław IV, darował grunt z dworem—dwór tu bowiem w owe czasy stał, nie pałac — kapitule krakowskiej.

Do związanej i sucho treściwej historii, wrytej na kamiennych tablicach, trudnoby dziś dodać coś więcej. Ale nie dlatego, żeby życie, które przez te zamarte dziś mury płynęło, nie tłukło się niegdyś o nie fałą bujną, gwarliwą i połyskliwą, choć nieco mętną.

W jednym z czterech pałaców ¹⁾ przemożnych biskupów krakowskich, władców jednej z największych i najbogatszych diecezji w świecie katolickim i udzielnych książąt na Siewierzu, życie musiało być rojne i gwarne, choćby nawet jego chwilowy posiadacz nie był w blasku i przepychu zamieszany. Ten jednak, którego nazwisko jest z datą ostatniej restauracji gmachu związane—Kajetan Sołtyk—nie był zapewne ani ascetą z temperamentu, ani skromniszem z wyrachowania. W „Anhellim“ mówi: „Aż nie dosyć wycierpiętem na moim tronie i na biskupim oparty pastorał... któż mi co zarzuci i grobowi mojemu“—w rzeczywistości, nie przesądając jego wartości i działalności politycznej, stwierdzić trzeba, że od



SZCZYT FASADY PAŁACOWEJ.

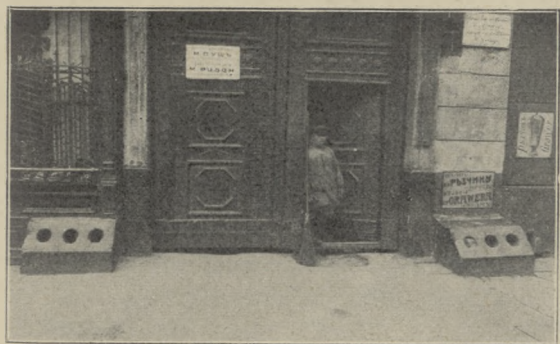
Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

dzisiejszego ideału dostojnika duchownego był odległy o całe niebo. Pierwsze zwłaszcza lata rządów księcia-biskupa, lata właśnie odbudowy pałacu i gorączkowego rzucania się w intrygi polityczne utrwaliły się nie tylko na kartach dziejowych, ale nawet w żywej tradycji miejscowej.

Może właśnie dlatego, że poważną a przynajmniej doniosłą działalność dygnitarza przeplatały, aż zanadto często, nikłe, nieco groteskowe spory o drobiazgi blasku zewnętrznego, o „dystynkcyę baldachimu“ w pałacu biskupim, o cześć, jaką mu biciem w bębny winna była warta przed pałacem prymasowskim oddawać, a tytuł „Altesse“ i twardego obstawania przy tem, żeby z nim—księciem Siewierza—Fryderyk II paktował jak równy z równym. Zdawało się, że nowomianowany biskup chce zaćmić, jeśli nie zgasić, wszystko, co się znajduje w promieniu jego obecności: cugi miał od królewskich nawet wspanialsze, a kiedy wjeżdżał do bramy zamkowej, ledwo ogon świętego orszaku z podwórza pałacu biskupiego wyruszał.

Przy takim rozmachu i przy takich środkach, raczejby się dziwić skromności rezydencji należało, niżli podziwiać jej wspaniałość i wielkość. A jako szczegół, malujący czasy i ludzi, warto wspomnieć, że—jeśli można wierzyć Kitowiczowi—biskup był jednym z tych, którzy wymogli na podskarbach jednodniowe opóźnienie ogłoszenia redukcji monety (w 1761)—żeby na sobotniej wypłacie robotnikom przy budowie pałacu zapłacić.

W kilka lat potem przyszedł nagłym, niemal niespodziewanym zwrotem czas odkupienia, czas szczytnej i bohaterskiej epoki w życiu biskupa i za-



GAŚNIKI PRZY BRAMIE PAŁACOWEJ.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

¹⁾ Biskupi krakowscy mieli pałace w Krakowie, Kielcach, Warszawie i Lublinie, oprócz zamków w Siewierzu, Iłży i Bodzentynie i letnich rezydencji w Lipowcu i na Prądniku.



padnięcia w długotrwały letarg pałacu. Biskup wyszedł z niego złamany, nawpół obłąkany, pałac ocknął się już w pruskiej Warszawie, jako własność rządu pruskiego, siedziba Kamery wojenno-ekonomicznej, którą za Księstwa zamieniły sądy: apelacyjny, handlowy i pokoju. Na parterze wrzało życie, ale już tylko w głośnieji winiarni Strykowski.

Dziś zwykła to kamienica, którą mija się bez wrażenia. Chyba komuś zachce się stanąć na chwilę i wpatrzeć w imponujące długością boczne

skrzydła, chyba ktoś zadrze głowę do góry i spotka zdziwionem okiem tarczę z mitrą księcia-biskupa.

Po dwóch stronach zbezkształconej bramy wjazdowej znajdują się jedyne już obecnie w Warszawie „gaśniki” czyli kamienie z otworami, w które pachołkowie nadjeżdżających gości wtykali pochodnie, dla łatwiejszego ich zagaszenia. Teraz po przeróbce wypadnie je chyba stamtąd usunąć, choćby dlatego, żeby latarniom ulicznym i „ulepszanej” fasadzie wstydu nie robili. T.



K A R P A T Y .

XI. Bogactwa mineralne.

W związku z budową i pochodzeniem Karpat znajdują się bogactwa mineralne tej krainy i najbliższych równin. Bo gdy wyłaniały się góry nasze z pod mórz dawniejszych, to koło tego wyrastającego brzegu tworzyły się zatoki mniej lub więcej zamknięte, a nawet zupełnie oderwane jeziora, a w nich przez parowanie osadzały się obok namulisk całe warstwy i zwąły soli z wody morskiej. Więc te złoża soli kamiennej w Wieliczce i Bochni na zachodzie lub w Kałuszu na wschodzie, owe pokłady soli, zanieczyszczone często łem, a ciągnące się nieprzerwanym pasem od linii Sanu aż po graniczny Czeremosz przez okolicę Sambora (w osadzie Starej Soli) Drohobycza (Stebnik) Bolechowa, Kałusza, Delatyna i Kossowa—to wszystko osady owych dawnych mórz.

Ale w tem samym morzu, w jego zatokach i jeziorach ginęły rozmaite organizmy, których ciała, obfitujące w tłuszcz, zagrzebane w namuliskach, dawały materiał, z którego powstały tak cenne a rzadkie w Europie kopaliny, jak ropa naftowa, воск ziemny czyli ozokeryt, któremi szczyścić się mogą Karpaty i ich podgórze. Owe warstwy produkcyjne występują głównie w trzech miejscach: około Krosna nad Jasiołką, dopływem Wisłoki (w Potoku i Wietrzni), koło Drohobycza (w Borysławiu, Tustanowicach i Schodnicy) oraz w okolicach Kołomyi—w Słobodzie Rungurskiej.

Nareszcie przez fałdowanie warstw ziemnych zostały wypiętrzone i wydźwignięte, a nieraz odsłonięte starsze pokłady, w których znaleźć można rudy metali, np. żelaza w Tatrach i Beskidzie itp., zresztą mało eksploatowane.

To samo fałdowanie skorupy ziemskiej przez powstające szczeliny uskokowe umożliwiło wydobywanie się na jaw wód podziemnych, zawierających w roztworze różne sole mineralne, a więc solanki, szczawy, źródeł siarczanych, których moc wielką mamy po zboczach Karpat, a z których leczniczej wartości rok rocznie wielu z nas korzysta, udając się np. do Rabki, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowa, Rymanowa, Iwonicza, Truskawca itp.

Bogactwem też musimy nazwać i owe piaskowce, szczególnie jamneńskie jako twarde, dalej wapienie, a osobiście granit tatrzański.

Tak pracowały morza i ich organizmy, tak pracowały siły wewnętrzne oraz zewnętrzne, i w rezultacie wytworzyły te mineralne osady, warstwy i pokłady, które stanowią bogactwo prawdziwe Karpat—treść ich naturalnego skarba.

XII. Szata roślinna Karpat.

Zwierzały zbocza Karpat, obrośły zielenią drzew, krzewów, traw i ziół alpejskich, które nie tylko ożywiły je i przyozdobiły, ale wartość ich podniosły, bogactwa urozmaiciły i wzmogły.

Jakość szaty roślinnej znowu zależna jest od warunków klimatycznych przedewszystkiem, a te od

wysokości i położenia Karpat. I nie ma w tem nic dziwnego, bo w miarę podnoszenia się w górę, ciepota powietrza spada, więc i roślinność zmienia charakter.

Ponieważ jednak Beskid w całej rozciągłości jest niezbyt wysoki, więc też grzbiet jego ma przeważnie charakter bardziej jednostajny — lesisty.

W Beskidzie zachodnim lasy pną się do wysokości 1350 mtr., więc cały grzbiet jego jest w strefie lasów liściastych, a wyżej iglastych. Tylko masyw Babiej Góry, wysoki 1700 metrów, wystrzela znacznie ponad otoczenie. To też po zboczach jego nietylko rozsiadły się pola uprawne, nietylko lasy bukowe, jodłowe i świerkowe, ale legły wyżej nagie zbocza pokryte kwiecistymi polanami, na których gdzieniegdzie zjawia się krzak jałowca lub wysepka kosodrzewiny (skarłowaciele, krzaczastej sosny).

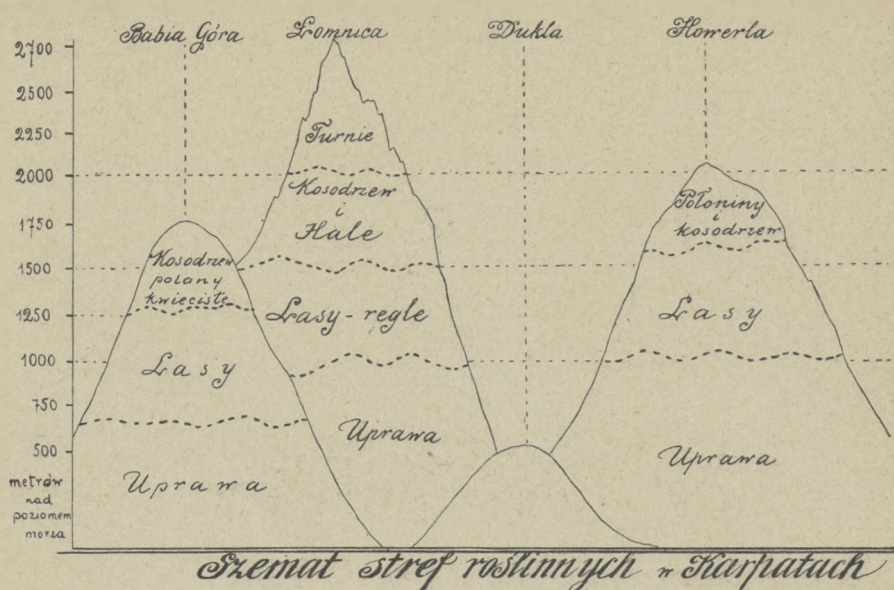
Beskid Nizki ciągnie się przeważnie krainą bukowin i jaworzyn, o ile naturalnie nie został ogołocony z lasów. Ale na Beskidzie wschodnim, gdzie wysokość grzbietów rośnie, strefy roślinne mocniej się zarysowują i mają swoiste cechy.

Z powodu bardziej południowego stanowiska i dostępu ciepłych wiatrów południowych, zbocza tego Beskidu są cieplejsze, więc pola uprawne zdarzają się na wysokości nawet 1000 metrów, a lasy podniosły się do poziomu 1600—1700 m., t. j. do wysokości Babiej Góry.

Że jednak zbocza i doliny są mniej dostępne i mniej zaludnione, więc pól uprawnych mało, a lasy i bory mają charakter prawdziwych puszczy pierwotnych.

„Ponad lasem — pisze Romer — piętrzą się szerokie płaskie garby, a na tych rozległych grzbietowych płaszczynach ściśle się przetykana przysadkowatą kosodrzewiną rozległa połonina, istny górski step trawiasty. Kwiecista i barwna roślinność tych stepów połoninowych nie uderza tak bardzo oka, bo wszystko przytłumia zielen traw, a tysiączne stada wołów i owiec zdeptują i niszczą kwieciste kępy“.

A jakże silne muszą być różnice temperatury



w naszych Tatrach, których szczyty do 2600 metrów się piętrzą.

W rzeczy samej, gdy w Poroninie ciepota roczna (5°) równa się rocznemu ciepłu okolic Sztokholmu, to na szczytach najwyższych Gałucha czy Łomnicy jest zbliżona do ciepłoty południowych krańców wysp Szpicberga, daleko na północy pośród oceanu Lodowatego rzuconych. To też w tych Alpach naszych zupełnie wyraźnie występują wszystkie trzy strefy roślinne gór wysokich.

Od podnóża do wysokości prawie 1600 metr. rozciąga się strefa lasów, reglami zwana. Tę ciemną, nieraz aż granatową strefę tworzą lasy iglaste, gdzieniegdzie przetkane większymi lub mniejszymi zbiorowiskami jaśniejszej zieleni drzew liściastych, które trzymają się niższych poziomów i nadają nazwę okolicy, np. Jaworzyna, Bukowina. Ale wyżej przewagę bierze świerk, smrekiem przez górali zwany, i tam w górnej krawędzi regli rzadka towarzyszy mu wspaniała limba.

Ta ponura, ciemna, pełna zagadkowej ciszy lub pomruków i głosów tajemniczych kraina ma swe urozmaicenia, zależne od tej lub innej wysokości, a więc ciepłoty, gatunku zboczy, gleby i zamkniętego lub bardziej otwartego otoczenia. Tu wyrastają piękne, gonne sztuki, gdzieindziej nędzne, niby odarte przez wichry i karłowate, bo w biedzie wyrosłe. Tu gęsty las usłat sobie podszycie z mchów lub traw, tam znowu porasta rzadziej i ustępuje pola ziołom kwiecistym, na czele których idzie szarotka promienista, czyli kocie łapki.

Powyżej lasów lub w dolinach w ich strefie rozpoczyna się kraina hał, kraina łąk i traw górskich. Zbyt krótka pora ciepła nie pozwala ro-



DRZEWA—NĘDZARZE NA ZBOCZU KU GROCIĘ MAGÓRY.

Fot. Z. Sosnowski.

snąć tu drzewom lub dopuszcza tylko ich karłowate odmiany. To też na tle kobierca jasnej zieleni traw górskich rozrzucone są tu i owdzie ciemniejsze wysepki *kosodrzewiny* — kosówki, małej sosny bez pnia, rozgałęzionej od korzenia. Właściwe hale kończą się na wysokości prawie 2000 metrów. Wyżej występują nagie skaliste szczyty, turnie zwane, pokryte rumowiskiem mineralnym. Gdzieś tam na obszarze tej martwej strefy w bardziej zamkniętych kotlinach tuła się i kryją płaty wiecznego śniegu¹⁾. To są zaczątki lodowców, które upiększają inne wysokie góry Europy — Alpy, Pireneje, a które w Tatrach nie rozwinęły się być może dla innych nieco warunków klimatu, więc wilgoci i ciepła.

Ślusznie góral mówi o tej strefie „oj biedna, biedna ta nasza kraina, gdzie się chleb kończy a skala zaczyna”. Ale i w tej napozór zamarłej dziedzinie zjawia się życie roślinne, a z nim i zwierzęce.

Łagodniejsze szczyty i zbocza Tatr zachodnich porośnięte są nieraz zbitym, gęstym kobiercem sita trójdzielnego, przez górali skuciną zwanego. Płonna ta trawa odgrywa pewną rolę w wyglądzie krajobrazu, przybierając na jesieni rdzawą barwę i nadając ją całemu szczytom — stąd powstała nazwa „Czerwonych wirchów”.

Podobną rolę nieraz odgrywają mchy i poro-

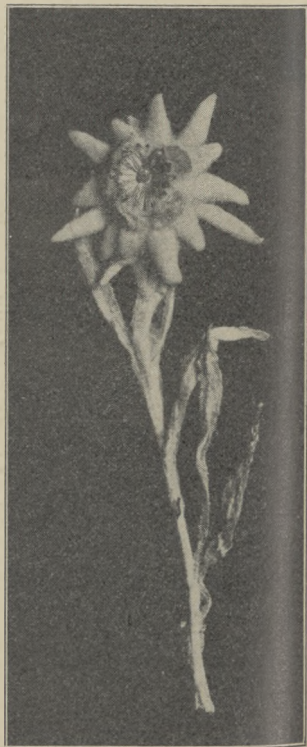
sty, które skaliste zbocza tak opanowują, iż nadają turnikom swą barwę — stąd „Żółta turnia”.

Nareszcie kryją się tu i owdzie drobne kwiatki alpejskie, inne na graniach i w szczelinach granitowych, a inne na zwietrzałych łupkach Tatr zachodnich.

I nie można pominąć tu szczegółu bardzo charakterystycznego, że te roślinki alpejskie im wyżej, w im cięższych warunkach rosną, tem większe i okazalsze kwiaty rozwijają i tem ja-

skrawsze barwy przybierają. Jak gdyby przybrały szatę świąteczną, by łacniej przynęcić do siebie owady, które rzadkimi są tu gośćmi, a które pomagają do zapylenia i mnożenia roślin. Tak się przystosowały te odosobnione istoty roślinne do ciężkich warunków bytu — innemuś musiały wygnać bez współżycia z owadami.

A więc zmienia się szata roślinna w miarę rosnącej wysokości i ubywającej ciepłoty w Tatrach, jako najwyższych naszych górach, tak dalece, iż wchodząc na nie przechodzimy przez takie same strefy, jak gdybyśmy szli w okolice podbiegunowe, od lasów liściastych do krainy mchów i porostów. I co dziwniejsza, że w Tatrach na wysokości 2600 m. rosną nawet podobne gatunki jak w Lapo-



SZAROTKA. Fot. M. Ostaszewska.

¹⁾ Patrz turnie w około Morskiego Oka „Ziemia”

nii, np. wierzba siatkowana, a wyżej jeszcze spotykamy wierzbę zielną, rosnącą na Szpicbergu.

Tę nadzwyczajną okoliczność, że w tak odległych krajach Europy na różnych poziomach istnieją te same gatunki roślinne, będziemy mogli zrozumieć tylko wtedy, gdy myśłą sięgniemy do epoki lodowcowej. Wtedy cały ten obszar Europy pokryty był jednym całunem olbrzymiego lodowca, który wytworzył też podobne warunki klimatu i flory. I tu u nas i tam daleko na północy rosły i żyły podobne organizmy, a gdy lodo-



KĘPA KOSODRZEWINY NA ZBOCZU KOPY KRÓLOWEJ.

Fot. Z. Sosnowski.

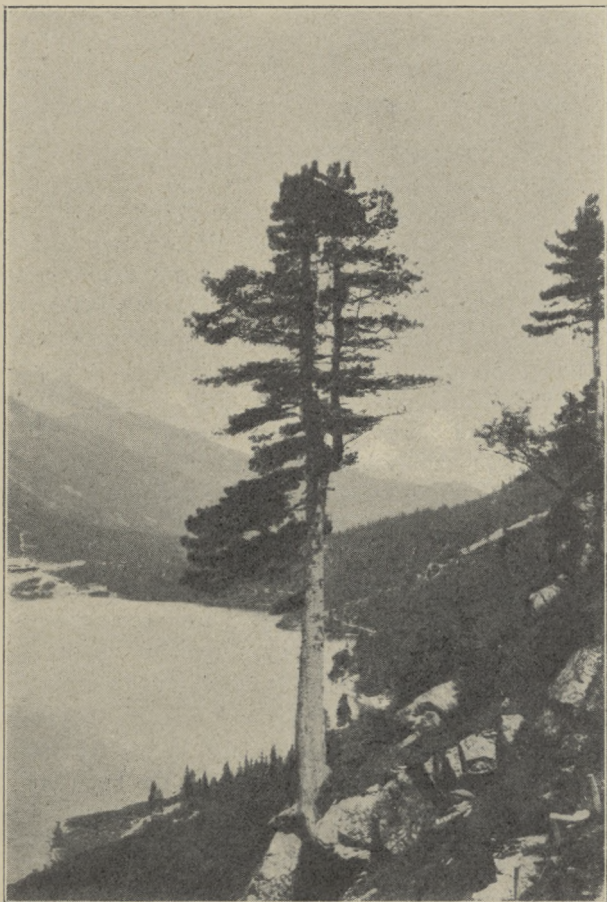
wiec stopniał i klimat w jego dawnej dziedzinie zaczął się różniczkować, to z naszych okolic owe organizmy roślinne i zwierzęce musiały wyginąć lub wywędrować tam, gdzie znalazły odpowiednie dla siebie warunki, np. w strefę turni tatrzańskich.

Więc cały ten świat roślin jest zależny od historii gór naszych, od ich przeszłości i zarazem od teraźniejszych warunków gleby, ciepła, a zatem od budowy, wysokości i położenia; a że zmiany w tych czynnikach występują na niewielkiej przestrzeni, łatwiej przeto dostrzedz ich wpływ na życie roślin.

„Wogóle—powiada Witkiewicz—cała ta roślinność górską tak jasno i otwarcie mówi o swoim losie, tak to, co ją cieszy i co ją boli, jest wypisane na jej kształtach; ma ona taki wyraz wskutek tego, że ten sam rodzaj rośliny widzi się w różnych warunkach bytu, iż cała ta ziemia zdaje się gadać lub być otwartą kartą książki napisanej jasną, zrozumiałą mową. Tu rośliny zdają się być bardzo blizkimi człowieka istotami; tu czuje się, że one żyją, tu widzi się, jak walczą, przystosowują się do warunków zewnętrznych, lub cierpią i giną;—są nędzarzami, jak świerk u górnej granicy swego zasięgu, lub magnatami, jak te pyszne pnie, jak ta cała wspaniała roślinność niezniszczona przez człowieka, broniona od sił wrogich przez ściany wirchów“.

(c. d. n.).

Paweł Sosnowski.



LIMBA NAD MORSKIEM OKIEM.

Fot. Z. Sosnowski.



Nafta i wosk ziemny w Galicyi.

(Dokończenie).

Pod hasłem więc, aby „dostać ropę jak na Feilerze“, rozpoczyna się prawdziwa gorączka naftowa, coraz intensywniejsze wiercenie, coraz gorliwsze pogłębianie otworów, aby tylko uprzedzić sąsiada i dotrzeć pierwaj do głębszych horyzontów ropy. Speculanci i przedsiębiorcy zwartą falangą rzucili się do wierceń. W Samborze i Drohobyczu poczęły się zawiązywać spółki, ludzie z małymi kapitałami łączyli się w nadziei bogatych zysków. Urzędnicy, kelnerzy, rzemieślnicy i fryzjerzy, wszyscy mieli udziały w rozmaitych kopalniach naftowych, każdy uważał przemysł naftowy za loteryę i to za loteryę pewną, na której się wygrać musi. Jednem słowem Galicya w krótkim czasie została uprzemysłowiona. Gorączkowa ta praca nie pozostała bez skutku. Po „Feilerze“ przyszły inne szyby z produkcją jeszcze bogatszą np. szyby na Hamermanie, szyby Etny, „Kladyusz“ firmy Angerman i inne, przyszły Tustanowickie kopalnie „Litwy“, „Wilna“, wreszcie „Oil-City“, które bogactwem czarnego złota zadziwiały świat cały. Już w roku 1902 blisko milion cetn. metr. ropy nie został z targu usunięty. Ceny ropy wskutek zwiększającej się ustawicznie produkcji spadły do 1 kor., a nawet do 70 halerzy za cetnar.

Dla uregulowania targu ropnego należało koniecznie konsumcyę ropy podnieść. Tymczasem jednak konsumcya wewnętrzna nafty w Austrii wzrastała nader powoli, bardzo wysoki podatek konsumcyjny od nafty ¹⁾ zmuszał ciągle ludność do ograniczania swych potrzeb naftowych, tak że konsumcya nafty jest do dziś dnia w monarchii austriacko-węgierskiej nader skromna, wynosi bowiem 4 i pół kgm. na głowę ludności rocznie, co wobec odpowiednich cyfr innych państw europejskich przedstawia się dosyć nagle. Nadto rafinerie austriacko-węgierskie, chcąc producentów zmusić do znacznego obniżenia ceny ropy, długi czas, obchodząc przepisy celne, sprowadzały naftę kaukaską, przez co stosunki przemysłu naftowego pogarszały się z każdą chwilą. Jedną z głównych przyczyn niższej ceny nafty jest zatem ustawiczna prawie dysproporcya między produkcją ropy a jej przeróbką, skutkiem czego zapasy ropy zwiększały się z roku na rok, a w r. 1908 widzimy już w Boryslawiu i Tustanowicach 12 mil. cetn. ropy na składach. Magazynowanie zaś tych olbrzymich

ilości ropy jest rzeczą bardzo kosztowną, stąd też producent, zwłaszcza w zimie, skłonny był zawsze do sprzedaży swego cennego produktu za marną bodajby cenę.

Eksport zaś za granicę produktów naftowych Galicyi, w którym długi czas upatrywano jedyny środek uzdrawiający dla chwiejących się podstaw naszego przemysłu, nie może również, wobec konkurencyi nafty amerykańskiej i rumuńskiej, wyzerpać zupełnie olbrzymiej produkcji Galicyi, zwłaszcza wobec zapasów lat ubiegłych. W roku 1907 mimo gorączkowej zabiegliwości Towarzystwa akcyjnego „Olex“, jedynego, jakie dotąd istnieje w Galicyi dla sprzedaży produktów naftowych za granicę, a które czynne jest od r. 1904, ogólna cyfra wywozu austriacko-węgierskich produktów naftowych wynosiła 2,404,000 cetn. metr. Z tej sumy Niemcy ¹⁾, które są najpoważniejszym konsumentem nafty galicyjskiej, sprowadziły do 60 proc. Wogóle w r. 1907 import nafty galicyjskiej do Niemiec zajmował drugie miejsce po Ameryce, i wynosił 8.25 proc. ogólnej ilości nafty importowanej, zaś w roku 1908 osiągnął już przeszło 11 proc., a zatem cyfry wcale poważnej.

Do Hamburga wywieziono z Galicyi 11 proc. całego eksportu nafty, ale w tem mieszczą się także produkty przeznaczone dla Belgii i Holandyi. Do Szwajcaryi, Turcyi i Francyi wywóz był mniejszy, najmniejsze zaś ilości nafty eksportowano z Galicyi do Anglii i Włoch. Wszystkie te sumy razem nie mogą jednak wpłynąć poważniej na uzdrowienie przemysłu naftowego, to też projekt opalania kolei żelaznych Galicyi ropą, który powstał niedawno, musimy uważać za nader szczęśliwą okoliczność dla przemysłu naftowego, zwłaszcza wobec faktu, że węgiel w Galicyi jest drogi i że się go musi sprowadzać ze stron dalszych. Bądź co bądź opatrzenie wszystkich kolei żelaznych Galicyi ropą, pochłonie rocznie do 3 milionów cetn. metr. ropy, a usunięcie rok rocznie 30,000 wagonów ropy z rynków zbytu zapewne potężnie zaważy na szali ogólnego stanu przemysłu naftowego.

Jest jednak cprawda i słaba strona tej kwestyi, a mianowicie niepewność co do rozmiarów produkcji nafty, która nie pozwala prowadzić po-

¹⁾ Nafta 1909. Zeszyt 3. Eksport nafty galicyjskiej do Niemiec.

¹⁾ 13 kor. od 100 kgm.

lityki handlowej na dalszą metę, jednym słowem niepewność jutra, która w przemyśle naftowym tak dotkliwie odczuć się daje. Szyby, które dziś z rozrzutnością bogacza rzucają z głębi ziemi miliony cetn. metr. ropy, jutro mogą zamknąć się na zawsze, a czy pogłębienie horyzontów o jakie 500 m. pozwoli nam dotrzeć do nowych zbiorników naftowych, to pytanie, na którego rozstrzygnięcie lata jeszcze czekać musimy.

Jakkolwiek bądź jednak dalszy rozwój przemysłu naftowego przedstawiać się będzie, dziś mogę śmiało zakończyć pracę tę pięknymi słowami Bartoszewicza, „że przesądem jest legenda o biednym kraju Galicyi, bo mieć w środku Europy w takiej obfitości produkt, który jest źródłem światła i siły mechanicznej, to znaczy być magnatem, a nie nędzarzem“.

Dr. Ludomira Biegańska.



W krainie starego lodowca.

I.

Mamy odbyć wędrowkę po Skandynawii, jednej z najpiękniejszych i najciekawszych krain Europy, gdzie inny blask słońca, inne wody, inna zieleń i ludzie też odmienni... Nam, Polakom, szczególnie warto się dowiedzieć, co to za kraj północny, skąd do nas szły nie tylko wrogie zastępy Szwedów, lecz także lat temu wiele, wiele tysięcy, w okresie lodowcowym, sunęły się wolno żółtym krokiem potężne lodowce, pokrywając całunem lodowym obszar nasz aż do Karpat i kształtując powierzchnię naszej ziemi rodzinnej.

Dalej, więc dalej! Ruszajmy na północ z Warszawy przez Gdańsk w tę krainę starego lodowca szlakiem, jakim się on niegdyś sunął ku nam na południe.

Już wkrótce za Warszawą przed widzimy przesuwają się piaski, gliny z rozrzuconymi gdzieniegdzie kamieniami polnymi, przeważnie granitowymi. To też jest część Skandynawii, części skał północnych, które przywędrowały stamtąd do nas razem z lodowcami.

Koło Mławy, przy granicy pruskiej, widzimy już całe wzgórza, dochodzące do 380 metr. wysokości ponad poziomem morza, utworzone przez lodowiec skandynawski. Wzgórza te, ciągnące się z zachodu na wschód z przerwami wzdłuż Bałtyku, świadczą nam, że lodowiec tu przebywał znacznie dłużej, niż w innych pasach ziem polskich. Gdybyśmy mogli sięgnąć wzrokiem z okien wagonu, dążącego z nami do Gdańska, dalej na wschód, zobaczylibyśmy liczne jeziora mazowieckie i litewskie. I one też przeważnie zawdzięczają swe istnienie lodowcom Skandynawskim, które wytworzyły

tu wskutek nierównomiernego osadzania cząstek skalnych zagłębienia, wypełnione później wodą.

Na każdym więc prawie kroku widzimy tu części skalne Skandynawii, która nas coraz więcej pociąga, coraz bardziej interesuje. Jakże wygląda ta kraina, która mogła taki wpływ wyrzucić olbrzymi na odległą od niej ziemię naszą, oddaloną o kilkaset kilometrów i oddzieloną morzem Bałtykiem. Ale już jesteśmy nad Bałtykiem w prastarym Gdańsku.

Nie mamy czasu zwiedzać Gdańska, gdyż jeszcze daleko jesteśmy od celu podróży. Wsiadamy na parowiec, dopływamy Wisłą do zatoki Gdańskiej, a następnie, kierując się na północ, oddalamy się od mało dostępnych, wąskich wybrzeży Bałtyku. Na tych wybrzeżach zarysowują się diuny czyli wydmy piaszczyste, posuwające się wolno ale stale, pod wpływem wiatru, w głąb lądu i zasypujące czasem wsie całe. Naprzykład na mierzei Kurońskiej kilka wsi zostały zniszczone przez diuny. Człowiek nie opuszcza jednak rąk wobec potężnego żywiołu, zalesia piachy i ujarzmia je. Bałtyk tymczasem niezmordowanie pracuje; fale jego wyrzucają coraz nowe i nowe masy piasku, lecz zorganizowana praca ludzka okazuje się silniejszą i ilość lotnych piasków zmniejsza się. Widok tych piasków, ujarzmionych nad Bałtykiem skierowuje nasze myśli ku niektórym piaszczystym zaniedbanym okolicom Warszawy, i smutkiem się napełnia serce nasze. Piaski, wyrzucane przez morze, zmniejszają Bałtyk; na morzu w pobliżu lądu tworzą się piaszczyste smugi, zwane mierzejami, które oddzielają część morza, zamieniając zatoki w przybrzeżne jeziora. Zjawisko to widzimy np. przy zatoce Gdańskiej, Świe-



NA MORZU.



WŚRÓD SZKIER

żej, Kurońskiej. Jeziora powstałe tą drogą wypełniają się z czasem osadami rzecznyymi i powiększają stały ląd Europy.

Tymczasem jednak szarozielony Bałtyk jeszcze jest potężny. Chociaż przypliwów i odpływów jako w morzu śródlądowym tu niema, chociaż prądy są nieznaczne, jednak fale często pod wpływem wiatrów chwilowych, nawet czasem przy niebie jasnym, są groźne. Wówczas woda Bałtyku podnosi się i opada, zdaje się, że biegnie, tworzy bruzdy, wygina się w większe lub mniejsze wzgórza z białą pianą na grzbiecie. Chwiejba na statku staje się wtedy dokuczliwa. Schorowani pasażerowie snują się bladzi, nogi się im uginają, głowy ciężą jak głazy, wszystkie miejsca przy krawędzi pomostu są zajęte przez osoby z głowami ku morzu spuszczone, niektórzy wołają nawet śmierci. Koniak, pomarańcze przynoszą pewną ulgę, ale nie na długo.

Płytki więc w porównaniu z innymi morzami Bałtyk, o największej głębokości koło 300 metrów na północ od Finlandyi, z licznymi mieliznami, nawet dalej od brzegu, mniej niż sześciometrowej głębokości, daje się jednak czasem tak we znaki podróżnikowi, że z przyjemnością wita on zjawiającą się na horyzoncie zwiastunkę lądu Skandynawskiego. Mijamy coraz częściej statki handlowe, dążące do pobliskiego portu Kolmaru. Kolmar — miasto historyczne: tu w roku 1397 została zawarta unia pomiędzy Szwecją, Norwegią i Danią, unia, w której przewagę miała mała obszar, ale silna militarnie Dania. Miasto to leży przy cieśninie tej samej nazwy, oddzielającej wyspę Öland od półwyspu Skandynawskiego. Czasem przesuwają się na horyzoncie statki inne, śmiertcionośne, grożące wylotami armat i stałą pokryte. Dążą one prawdopodobnie do największego portu wojennego Szwecyi, Karlskrony, leżącego na południe od Kolmaru.

My tymczasem kierujemy się na północ wzdłuż brzegów półwyspu do Sztokholmu, zostawiamy daleko na wschodzie pośrodku Bałtyku skalistą, największą na tym morzu (3150 km. kw.), wyspę Gottland z miastem Visby. Miasto to za czasów Hanzy było znacznym ogniskiem handlu na Bałtyku.

Wylaniają się coraz wyraźniej wybrzeża Szwecyi. Nie widzimy tu piasków, które przyzwyczailiśmy się widzieć nad Bałtykiem. Natomiast występują liczne, oszlifowane przez wodę skały, tak zwane szkiry, oderwane od lądu przez bałwany morskie, porośłe drobną trawą, zamieszkane gdzieś niedługo przez rybaków; osad większych nie widzimy wcale. Żegluga w płataninie wąskich cieśnin pomiędzy skałami nie jest zbyt dogodna, ale nadzwyczaj przyjemna. Coraz to nowe mamy widoki po przebyciu monotonnej drogi na morzu otwartem. Im bardziej zbliżamy się do Sztokholmu, tem większe zjawiają się wyspy, bardziej lesiste, tem częściej widzimy oddzielne domy, a także osady, coraz więcej statków i łodzi.

Wtem odkrywa się nam wspaniały widok miasta, położonego na kilkudziesięciu skalistych wysepkach, nad wodami rozległego jeziora Mälaren (1200 km. kw.), jakby „północna Wenecja“. Jest to Sztokholm, stolica Szwecyi, oddalona o 500 km. na północ od Gdańska, miasto 2 i pół razy mniejsze niż Warszawa, ale o ileż wyższe kulturą i oświatą. Ulic nie zdoła tam „monopole“, żebracy i dzieci zamorusane z wykrzywionymi nogami, spędzające cały dzień na bruku.

Wysiadamy w typowej starej dzielnicy miasta, z wązkimi uliczkami, oblanej wokół wodą i idziemy brzegiem kamiennego bulwaru nad Mälarem, by podziwiać człuzę i część południową miasta z jego gmachami przyczepionymi do skał. A co najciekawsze, idziemy rzucić okiem na cały Sztokholm z balkonu re restauracji, umieszczonej na wierzchołku wysokiej wieży, do której prowadzi winda.



Ze szczytu wieży rzucony jest długi żelazny most, prowadzący do najwyżej położonych ulic południowej dzielnicy. Przez takie połączenie idącym pieszo oszczędzono zupełnie wspinania się po stromych brukach. Widok, który się stąd przedstawia, jest niezrównany. Niezmierne bogactwo wód, liczne statki, naładowane prawdopodobnie drzewem i żelazem, materiałem, którego nie brak w Szwecyi, znaczny ruch uliczny, mosty przez wody, mówią nam, że Stokholm jest jednym z portów bardziej ruchliwych i handlowych w Szwecyi. Odrzućmy widać, że kolebka Szwecyi—Upsala ze słynnym uniwersytetem, leżąca bardziej na północ i dalej od morza ustąpiła pierwszeństwo temu miastu. Olbrzymi zamek królewski, kościół protestancki, liczne pomniki na ulicach i placach, dają nam do zrozumienia, że jesteśmy w stolicy państwa, które od wielu wieków datuje swe istnienie.

Bo też Szwecya, która powstała w VII-ym stuleciu, jest starsza niż Polska. Jak żywe stają przed nami te czasy, gdy Szwecya władała w XVI—XVII stuleciu całym Bałtykiem, gdy przez całą Polskę przechodziła krwawa i ognista droga łupieżców

szwedzkich. Obfite łupy, zrabowane w Polsce przez najeźdźców, można tu oglądać w położonym nad jeziorem Mälär zamku, zwanem Sztokholster.

Jak w wielu innych krajach protestanckich rzucają się nam tu w oczy olbrzymie gmachy szkół ludowych, podobne do pałaców. Korzystają z nich wszystkie dzieci szwedzkie bez wyjątku w wieku szkolnym. Ku rozwojowi tych szkół, przeznaczonych dla szerszych mas ludności, społeczeństwo szwedzkie wyteża większość sił swoich. Uniwersytety ludowe, czynne przeważnie w zimie w większych śródmieściach, dopełniają wykształcenia dorosłych. Mieszkańcy tutejsi chyba nie uwierzą, że istnieje w środku Europy kraj, który w stolicy prawie milionowej, ma 50 proc. analfabetów, a po wsiach 75 proc. i że każdy z mieszkańców tego kraju wypija przeciętnie pół wiadra wódki rocznie. Szwedzi tymczasem wódki piją mało, zwalczanie alkoholu weszło w zwyczaj szerokiej mas ludności, jak w żadnym innym kraju, do czego się przyczynia znacznie szkoła i dobrobyt materialny.

(c. d. n.).

Ignacy Dzierżyński.



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Dnia 9 b. m. odbyło się miesięczne zebranie Towarzystwa w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie pod przewodnictwem p. K. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności Zarządu i komisji za ubiegły miesiąc.

W podniosłych słowach przemówił p. Al. Janowski, poświęcając gorące wspomnienie pamięci zmarłej Maryi Konopnickiej i wzywając zebranych do uczczenia Jej wielkiego Ducha przez powstanie.

Następnie wygłosił referat o Śląsku austriackim p. St. Warcholik, b. redaktor „Dziennika Cieszyńskiego”, ilustrując rzecz licznymi przezroczami.

Zarząd zatwierdził regulamin dla tworzącej się na podstawie § 1 i 2 Ustawy Towarzystwa Sekcyi Miłośników Gór. Sekcja powstaje w celu badania, zwiedzania i zachęcania do zwiedzania gór, oraz zbierania i rozpowszechniania wiadomości o nich.

Do celu tego Sekcja zamierza kroczyć następującymi drogami: 1) Organizowanie wycieczek górskich.

2) Urządzanie odczytów i pokazów, dotyczących odbytych wycieczek. 3) Budowanie i utrzymywanie w górach schronisk, dróg, ścieżek. 3) Gromadzenie zbiorów fotograficznych i wszelkich innych z zakresu krajoznawstwa górskiego.

Dnia 8 listopada odbyło się posiedzenie sądu konkursowego w celu rozpatrzenia prac, nadesłanych na konkurs krajoznawczy dla młodzieży (ob. Nr. 18 „Ziemi”).

Prac nadesłano 11.

Po usunięciu prac, które nie odpowiadały warunkom formalnym konkursu, jak również prac, pozbawionych niezbędnych informacji o miejscu pochodzenia nadesłanych zbiorów, sąd wyróżnił 4 prace, trzem z nich przyznając nagrody, czwartej zaś—zaszczytną wzmiankę. Nagrodę pierwszą przyznano pracy, oznaczonej godłem „Krakowiak”, a zawierającej „Motywy zdobnicze z okuć na wozach ze wsi Przybysławic, pow. miechowskiego”.

Nagrodę drugą—pracy, oznaczonej godłem „Praca”—zawierającej zbiory entomologiczne.

Nagrodę trzecią—pracy, oznaczonej godłem „Eleś”, zawierającej zbiory archeologiczne i etnograficzne z Mińszczyzny.

Wyróżniona zaszczytną wzmianką praca oznaczona była godłem „1“.

Po otworzeniu kopert okazało się, że autorami prac nagrodzonych kolejno byli: 1) T o m a s z K o z ł o w s k i, uczeń kl. V szkoły Handlowej Rontalera w Warszawie.

2) Z y g m u n t Ż b i k o w s k i, uczeń klasy VII Szkoły Realnej W. Wróblewskiego w Warszawie i

3) L u d w i k S a w i c k i.

Koperty, oznaczonej godłem „1“, stosownie do zastrzeżenia autora, nie otwierano.

Nowych członków przybyło Towarzystwu w Warszawie 39.

Członkami-korespondentami mianowano: pp. A n t o n i e g o H e m p l a i L e o n a H e m p l a z p.cw. jancwskiego, p. J a d w i g ę J a h o ł k o w s k ą z Rio-de Janeiro i d-ra J a s i ń s k i e g o z Buenos Aires.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Maryan Wawrzeniecki. — Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej. Warszawa 1910. Nakładem autora. Str. 26.

Szeregim licznych przykładów uzasadnia autor zdanie, że źródłem i motywem przewodnim większość wyrobów ludowych jest nie wrodzone poczucie piękna, którego istnieniu p. W. zaprzecza, ale chęć zabezpieczenia się od uroku, od „złego spojrzenia“. Symbolistyka chrześcijańska ułożyła się później, przykryła sobą niejako wierzenia pierwotne.

Broszurka napisana żywo i z mocnym przekonaniem o słuszności tezy, przez siebie broniącej.

T-t.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

† Zmarły niedawno w Poznańskim ks. Piotr Wawrzyniak był jedną z najwybitniejszych postaci polskiego społeczeństwa dzielnicy tamtejszej. Urodzony w r. 1849 w Wyszczu, w pow. kościańskim, był typowym przykładem tych mocnych i zdrowych sił, które z pod strzechy włościańskiej przybyszą do przerzedzonych szeregów. Jako patron Związku spółek zarobkowych w W. Ks. Poznańskim doprowadził zmarły żelazną swą pracą i niezłomną energią tę instytucję do niebywałego rozkwitu, co było nie tylko pierwszorzędnej doniosłości czynnikiem politycznym, ale istotnym po-krzepieniem serc z troską na nierówne zapasy pa-trzących. Trzeba wierzyć, że dla opróżnionego miejsca znajdują się godni zastępcy.

◆ ◆ ◆

+ Na Podlasu Bank włościański rozwija wprost gorączkową działalność. Świeżo Bank ów nabył od p. Andrzeja Dmowskiego majątek Wereszczyn w pow. włodawskim, płacąc za wólkę bez inwentarza i zasie-wów rb. 4,500. Na własność Banku włościańskiego przeszedł również majątek Kołacze wraz z lasami, ma-jącymi przestrzeni 370 morgów, które zostaną wyrębane i sprzedane na parcele włościanom.

+ Wileński G o n i e c C o d z i e n n y podał za pismami lubelskimi ciekawą ilustrację do kwestyi podnoszenia się wciąż cen na ziemię. Otóż pod Lubli-nem za morg ziemi w gminie Bełżycach żądają od 240 do 700 rb., w Jastkowie 250—350 rb., Chodlu 250—450 rb., Piotrkowicach 300 rb., Jaszczowie 300—400 r., Niedrzwicy 300—400 rb., Wólce 350—500 rb., Bycha-wie 400 rb., Wojciechowle 400—500 rb., Mełgwi 400—500 rb., Piaskach 400—500 rb., Piotrkowie 400—600 rb., Zemborzycach 450—600 rb.

Za dzierżawę 3 letnią krótkotrwałą placą w pow. lubelskim za 1 morg w gminie Bychawie od 14 do 15 rb. rocznie, Wojciechowle od 20—24 rb., za długo-trwałą 12—18 rb., Jaszczowie 10—16 rb., Niedrzwicy 12—16 rb., Piotrkowie 10—17 rb., Jastkowie 14—17 rb., Mełgwi 12—18 rb., Piaskach 15—18 rb., Chodlu 15—18 rb., Zemborzycach 14—20 rb., Krzczonowie 15—20 rb., Konopnicy 15—23 rb.

Tyle w Królestwie, zaś w W. Ks. Poznańskim istnieją jeszcze wyższe normy wartości ziem! Niedawno temu, np., nabył Jan Kozłowski dobra rycerskie Kobel-niki w pow. inowrocławskim od ziemianina Sołtyńskiego, płacąc za hektar (mniej niż półtora morga) 3000 marek, co równałoby się 21 tys. rb. za wólkę.

Jakże młem'e — dodaje od siebie G o n i e c W i l e ń s k i — przedstawiają się tedy ceny ziemi, płaco-ne u nas przez dobroczynny oddział miejscowego ban-ku „włościańskiego“, do którego interwencji w wyzby-waniu się dziedzictwa przodków tak pochopnie nieraz uciekają się nasi ziemianie. Warto raczej nie zapomi-nać, że, o ile kto ziemię zdoła uważać za towar han-dlowy, gatunek tego produktu rynkowego w przyszłości przedstawiałby nierównie zyskowniejszy przedmiot fry-marki.

+ Towarzystwo doświadczeń rolniczych, które świe-żo powstało w Wilnie, za pierwsze swoje zadanie uwa-żało założenie na Litwie stacyi doświadczalnej botani-czno-rolniczej. Stacya taka powstanie już istotnie na gruncie, udzielonym Towarzystwu przez hr. Wawrzyń-ca Puttkamera z Bolkienik. Grunt ten, który przejdzie na własność Towarzystwa, położony jest w bardzo do-godnych warunkach, bo o niespełna wiorstę od stacyi kolei i miasteczka Biniakonie, w którym jest poczta, telegraf, hotel i restauracya. Na terenie stacyi rozpo-częto już roboty miernicze i badanie gleby, na wiosnę zaś rozpocznie się budowa niezbędnych budynków. Na dyrektora stacyi zebranie ogólne powołało p. Wa-cława Łastowskiego, ziemianina pow. oszmiańskiego, który skończył Puławy ze stopniem uczonego agrono-ma, potem pracował na stacyach doświadczalnych w Trautenau i Sobleszynie i od lat 4 prowadzi do-świadczenia rolnicze w majątku własnym.

† W piątek d. 4 b. m. w Krzemieńcu na Wołyń u poświęcony został w tamtejszym kościele piękny pomnik Juliusza Słowackiego. Przedstawia się on nader dodatnio. Na tle niszy, ujętej w obramowanie z czerwonego marmuru kieleckiego, o formach tak prostych, że aż prawie surowych, poeta w postawie siedzącej, ze wsparcią na dłoń, precyzyjnie wymodelowaną głową. Poza nim, w głębi, geniusz w postaci skrzydatego rycerza ze spuszczoną przyłbicą. Grupa wykonana z pięknego brązu o zielonawych tonach. Całość 4½ metra wysokiego pomnika, dłuta Wacława Szymanowskiego, jak pisze *Dziennik Kijowski*, porywa szlachetnością, a imponuje powagą. Jest to pierwszy na Rusi od lat wielu pomnik tej wartości artystycznej i takiego głębokiego znaczenia.



† Niedawno ukazała się w Krakowie interesująca broszura inż. Stefana Stobieckiego p. n. „W sprawie krajowego Muzeum przyrodniczego”. Wywody autora streścić się dają w sposób następujący:

Znaczenie muzeów przyrodniczych pojęty inne narody i kraje, i nie szczędząc na ten cel znacznej ofiarności publicznej i prywatnej, pozakładały u siebie muzea przyrodnicze, które otaczają należyłą opieką, przyczyniając się tym sposobem do wydatnego postępu wiedzy przyrodniczej i do zainteresowania szerszego ogółu przyrodoznawstwem. W broszurze swej omawia autor szerzej powstanie i rozwój „Węgierskiego Muzeum przyrodniczego” w Budapeszcie, gdzie jest zatrudnionych 43 etatowych urzędników zawodowych i 10 praktykantów, a budżet w r. 1905 wynosił 591,132 koron, dalej stawia na wzór cesarskie Muzeum przyrodnicze w Wiedniu, a także „Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze”, gdzie budżet w roku 1905 wynosił 176,952 koron. Na polu tem panuje u nas wielkie zaniedbanie i brak należytego zrozumienia doniosłości takiej instytucji. Mamy wprowadzić kilka muzeów przyrodniczych. jak np. w Krakowie Muzeum komisji fizyograficznej Akademii Umiejętności, Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, zbiory w Poznaniu i Warszawie, liczne zbiory prywatne, lecz zbiory te nie spełniają i nie mogą z wielu powodów spełnić tej misji, jaką mogłyby spełnić wielkie, bogate i zasobne Muzeum przyrodnicze narodowe. W czasie obecnym, kiedy ruch naukowy na polu przyrodoznawstwa rozwinął się za granicą ogromnie, a wzmagą się i u nas coraz bardziej, potrzeba koniecznie instytucji, w którejby przyrodnicy znaleźć mogli środki i fachową pomoc w opracowaniu zbiorów, nagromadzoną literaturę przyrodniczą, materiały porównawcze i zbiory. Autor rozwija w swej broszurze obszernie zakres działalności Muzeum i obraz kulturalnego znaczenia takiej instytucji dla narodu i ujmuje jego cele w 12 następujących punktach:

1) Utworzenie warsztatu pracy, gdzieby szereg zawodowych przyrodników mógł pracować nad przyrodoznawstwem i fizyografią kraju. 2) Gromadzenie środków naukowych, a w szczególności utworzenie biblioteki przyrodniczej ze wszystkich działów historii naturalnej i urządzenie należyście wyposażonych pracowni.

3) Zgromadzenie takich zbiorów przyrodniczych, któreby służyły badaczom za podstawę do prac naukowych, ogłaszanych drukiem; złożone w muzeum dawałyby one innym przyrodnikom materiały porównawcze i możliwość krytycznego sprawdzania tych prac lub uzupełnienia ich stosownie do postępu nauk. 4) Zbieranie i gromadzenie materiałów do nowych prac naukowych i do fizyografii kraju. 5) Opracowywanie tych materiałów przy pomocy zbiorów porównawczych i nagromadzonej literatury. 6) Zestawienie dotychczasowych naszych prac fizyograficznych, przystępne dla całego świata naukowego i wykazanie, czego dotąd nie zrobiono, słowem wyznaczenie programu fizyograficznych prac na przyszłość. 7) Opracowywanie podręczników do oznaczenia krajowych zwierząt, roślin i skamieniałości, względnie podjęcie inicjatywy w tym kierunku. 8) Zaznajamianie szerszej publiczności z przyrodą kraju naszego i ziem obcych, z postępem nauk przyrodniczych i nowymi odkryciami na tem polu, a to przez stosownie urządzone zbiory wystawowe przyrodnicze, przez wykłady i odczyty. 9) Uzmysłowanie zbiorami wszelkich działów przyrody swojskiej i dostosowanie wiedzy przyrodniczej, obejmujące: a) Górnictwo z płodami kopalnianymi, z mapami górniczymi, przekrojami i modelami kopalń, głębokich wierceń itp. b) Zbiory technologiczne skał użytecznych, z próbkami kamieni, marmurów ozdobnych, łtów i glin, z próbkami wyrobów i t. p. c) Przyroda agrarna, obejmująca zbiór wszelkich ras i odmian bydła, trzody, drobiu i wogóle zwierząt domowych z preparatami i modelami, mającymi związek z chorobami zwierząt. Wszelkie odmiany i formy roślin uprawnych, zestawienie szkodników gosp. odarczych, roślinnych i zwierzęcych z preparatami. d) Rybactwo. e) Pszczelnictwo. f) Jedwabnictwo. g) Ogrodnictwo z modelami owoców krajowych. h) Leśnictwo i łowiectwo ze szkodnikami roślinnymi i zwierzęcymi, mapą poglądową leśną, próbkami drzew krajowych itp. 10) Historia medycyny z aptekarstwem i lecnictwem ludowym. 11) Opieka nad zabytkami przyrody i opieka nad ogrodami naturalnymi, jakie w kraju mogą powstać dla ochrony zabytków przyrody i mogą być oddane na rzecz krajowego muzeum przyrodniczego. 12) Inicjatywa w zakładaniu muzeów przyrodniczych prowincjonalnych po większych miastach, wspieranie ich dubletami zbiorów i znaczenie materiałów lokalnych, zebranych i dostarczonych przez te muzea.

Autor twierdzi, że jedynym odpowiednim miejscem dla takiego Muzeum jest w dzisiejszych warunkach naszych Kraków. Zanim naród polski zdobędzie się na postawienie tak wspaniałego gmachu Muzeum przyrodniczego, jaki mają Czesi w Pradze, proponuje inż. Stobiecki, aby po odpowiedniej adaptacji oddał gal. Wydział krajowy da Muzeum przyrodniczego ów budynek na Wawelu, który mieści w sobie obecnie szpital wojskowy, a który—jak wiadomo—w r. 1911 przechodzi już na własność kraju.

† W dniach 29, 30 i 31 października r. b. odbył się we Lwowie I krajowy zjazd przemysłowo-balneologiczny. Wywołała go potrzeba zjednoczenia sił do podniesienia naszych zdrojowisk na stopień odpowiedzialności wskazaniami dzisiejszej nauki i kulturalnym

wymogom publiczności, a przez to samo skuteczniejszej walki z zagranicznymi „badami”.

W zjeździe wzięło udział przeszło 200 osób, lekarzy, właścicieli i dyrektorów zdrojowisk, pensjonatów, will i hoteli, przemysłowców itp.—a nadto przez swych delegatów ministerya: rolnictwa, robót publicznych i kolei, wydział krajowy, instytucje i stowarzyszenia pokrewne.

Braki i potrzeby naszych zdrojowisk oraz środków i drogi, którymi do ich podniesienia dążyć należy, rozwinęto w całym szeregu nader rzeczowo opracowanych referatów i ożywionej nad nimi dyskusji.

Można mieć niepionną nadzieję, że zjazd ten, zwolany pod hasłem kooperatywy, nie pozostanie bez dodatniego wpływu na podniesienie naszych zdrojowisk do należnego im poziomu, a tem samem przyczyni się do powstrzymania choć w części tych milionów, jakie dziś z kraju do zagranicznych miejscowości kąpielowych odpływają.

Na zjeździe przyszło do utworzenia „Związku zdrojowisk i zdrojowisk krajowych”, którego prezesem obrano J. hr. Potockiego z Rymanowa, a zastępcami d rów Krzyżanowskiego i Cerkę.

Z okazji zjazdu urządziła redakcja tygodnika „Nasze zdroje” wystawę fotograficzną zdrojowisk, dając możność zapoznania się w ten sposób najszerszym warstwom z całym bogactwem naszej przepięknej przyrody w zdrojowiskach i letniskach.

Z działu konkursowych prac amatorów-fotografów zasługują na pochlebną wzmiankę nader udatne zdjęcia z letnisk wschodniego Beskidu (Jaremcze, Worochta, Żabie), a dalej z Zakopanego, Rymanowa i Kazimierza nad Wisłą.

+ Rada powiatowa wielicka w Galicyi uchwaliła przeznaczyć 400 koron na restaurację murów klasztoru w Tyńcu i przesłała niedawno te pieniądze na ręce Grona konserwatorów Galicyi zachodniej. Jest nadziej, że i w następnych latach ponowi się podobna subwencya. Za staraniem Grona konserwatorów do tego-rocznego budżetu krajowego wstawiono na ten sam cel kwotę 3,000 kor., jako pierwszą połowę sumy 6,000 kor., która ma być następnie uchwalona. Fundusz to skromny w porównaniu z potrzebą, ale mając go w ręku, można będzie podjąć przynajmniej najkonieczniejsze roboty konserwacyjne, dla ocalenia jednego z najdawniejszych w kraju zabytków historycznych. Zajmie się tem Grono konserwatorów, które już od lat kilku pukało na wszystkie strony o pomoc. Ruiny tyńskie,

w przesłicznym położeniu na skale nad Wisłą, dziś jeszcze przedstawiają się niezmiernie malowniczo i stanowią jeden z najbardziej uroczych widoków wśród pięknej okolicy Krakowa. Ale mury wspaniałego niegdyś gmachu, zniszczonego pożarem przed 80 laty, nieprzykryte i zaniedbane, rozsypują się w gruzy i kurczą się z każdym rokiem widocznie.

+ XI Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Krakowie w dniach 18—22 lipca 1911 r. Wobec rozpoczynającej się pracy w Komitetach sekcyjnych prezydium Komitetu gospodarczego przypomina uchwałę, powziętą na posiedzeniu ogólnego komitetu organizacyjnego, aby „praca naukowa sekcji nie ograniczała się jedynie do luźnych komunikatów, lecz aby przedewszystkiem były oświetlone wszechstronnie i przedyskutowane ogólniejsze tematy naukowe odpowiednich dziedzin”.

Prace Zjazdu zamknąć się mają w następujących sekcjach: filozoficznej, nauk ścisłych, mineralogiczno-geologiczno-geograficznej, zoologiczno-anatomicznej, botanicznej, rolniczej, weterynaryjnej, farmaceutycznej, teoretyczno-medycznej, chirurgiczno-ginekologicznej, medycyny wewnętrznej, medycyny publicznej, okulistycznej i prasy lekarskiej.

Żałować należy, że nie uwzględniona została potrzeba specjalnej sekcji fizyograficznej, skutkiem czego różne zagadnienia krajoznawcze z tej dziedziny w najlepszym razie rozproszone będą pomiędzy sekcjami ściśle przyrodniczymi—geograficzno-geologiczną, botaniczną, zoologiczną i in.

Prezydium Komitetu gospodarczego zjazdu stanowią: prof. dr. Julian Nowak (przewodniczący), prof. dr. Edward Janczewski i prof. dr. Walery Jaworski (zastępcy przewodniczącego), prof. dr. Stanisław Dobrowolski (skarbnik) i prof. dr. Ludwik Bruner (sekretarz generalny).

Zgłoszenia i wszelkie listy w sprawach Zjazdu nadsyłać należy pod adresem drzewodniczącego—ul. Św. Jana w Krakowie.

NADESŁANE.

SKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.
polecą: **PIERZCHALSKI, Szpitalna 5.**

TREŚĆ: *Edward Maliszewski*—Własność ziemska w Poznańskiem; *T.*—Dwory, zamki i pałace. 13. Pałac biskupów krakowskich w Warszawie (z 3 ilustr.); *Paweł Sosnowski*—Karpaty (d. c.) (z 5 ilustr.); *Dr. Ludomira Biegańska*—„Nafta i wosk ziemny w Galicyi” (dok.); *Ignacy Dzierżyński*—W krainie starego łowcy (z 2 ilustr.). Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika Krajoznawcza. — Nadesłane. Poza tekstem: Typy z pow. puławskiego (2 ilustr.).

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki*—Odbito w tłoczni *Piotra Laskauera*. — Składał i łąkał *Józef Miałan*. — Odbijał na maszynie *Ignacy Kotasiński*. — Kłose wykonano w zakładzie *B. Wierszickiego* i 8-ki.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.